MAŁŻEŃSTWO
W ROZWODZIE,
KOMEDYA
WE TRZECH AKTACH
WIERSZEM POLSKIM NAPISANA.

W WARSZAWIE
w Drukarni P. DUFOUR, Drukarza J. K. Mci
i Rzeczypospolitey.

M. DCC. LXXXI.

OSOBY.

CZESNIKOWA PARNASKA. (W ſamey fryzurze, w deshabilie.)

CZESNIK, mąż iey. (Człowiek młody ieſzcze.)

SZAMBELAN, przyiaciel Xięcia. (Petit maître.)

Madame FRIPONNE, Francuzka, przyiaciołka Cześnikowy.

WALENTY, kamerdyner Cześnika.

RUZIA, ſłużąca Cześnikowy.

ALBERT, kamerdyner Xięcia. (Po kurierſku.)

Scena w domu Cześnika w prowincyi.

MAŁŻEŃSTWO W ROZWODZIE,

KOMEDYA.

AKT I.

SCENA I.

CZESNIKOWA, złoto wykręca. Mde FRIPONNE, ſuknią w warſztacie haftuie.

CZESNIKOWA.

Moia Madame, ſpieſzże ſię, proſzę, z tą robotą,
Bo Xiążę w tym tygodniu pewnie ſpodziewany.

Wiem, że dla niego z ſzczerą pracuieſz ochotą.
Bo też dobre Xiążątko, nieoſzacowany!...
Na pierwſzym dla nas balu muſi bydź ubrany
W tę ſuknią. Powiem, żem ią ſama haftowała.
Własną ſwą ręką będę go w nią ubierała...
Ah! iak on niecierpliwie odemnie żądany!

(*Przypatruiąc ſię robocie.*)

Złoto ſię trochę ciągnie, palietki blade...
Mego to Pana męża zwyczaynie guſt głupi:
Już gdzie go tylko poſzlę, a ſama nie iadę,
Wſzyſtko brudne przywiezie, i naygorzey kupi.

Md. F R I P O N N E.

Wſzak dziſiay ma przyiechać?... Znowu ſame nudy
Przerwą naſze uciechy i miłe ſwywole.
Duſza go ma nie cierpi, człek pełen obłudy,
Naymnieyſza go igraſzka zaraz w oczy kole...
Ah! żeby iak nayprędzey w kochaney Warſzawie...

C Z E S N I K O W A.

Zapomniałam ci mowić w tey domowey wrzawie,
Żem ſztafetę z Warſzawy dziſiay odebrała,
Iż moy rozwod iuż z Rzymu ſzczęśliwie przyſłany:
Przez Szambelana ieſzcze dziś go będę miała.
Widziſz, iak o mnie myśli moy Xiąże kochany?
Z duſzy całey kontentam.

Md. FRIPONNE.

Winſzuię mey Pani,
Bo też obfita dla niey w ſwych darach natura
Nie każe iey mieć mężem tak dzikiego gbura,
Co ſię na niczym nie zna, a w nas wſzyſtko gani...
Oh! żeby iak nayprędzey porzucić te kraie!
Tu umizg ieſt wyſtępkiem, i wſzyſtkie zwyczaie
Dobrego tonu ludzi zabobonnym grzechem,
Piękność wzgardą płacona, a talenta śmiechem.
Boday u nas w Warſzawie, gdzie każda godzina
Inne zabawy rodzi, nowe ſmaki wſzczyna,
Gdzie wſzyſtko wdziękiem ſłodkiey roſkoſzy zaprawne
Snuie dni pełne uciech.

CZESNIKOWA.

Wiem, że ci ſą iawne
Wſzyſtkie okoliczności. Rok iuż temu drugi,
Jak Xiążę naſz przybywſzy z Paryża w te ſtrony,
Mieſzkał z nami w ſąſiedztwie przez czas doſyć długi,
Od wſzyſtkich ulubiony, od wſzyſtkich pragniony.
Poznałam go pierwſzy raz u młodey Łowczyny,
Ktora umizgow ſwoich ſtawiała nań ſidła;
Lecz figura i cała poſtać iey przebrzydła
Jedynie śmiechu wſzyſtkim dodała przyczyny.
Siadł był przy mnie, pamiętam, i głoſem ſtrwożonym

Wyznał mi ſzczerze, że go piękność mą zdziwiła,
I że do gruntu ſerca bydź tak przeniknionym
Samych tylko mych wdziękow zrobić mogła ſiła.
Wziąwſzy potym mą rękę oczy ku mnie zwrocił:
Płomieniem tchnące były. „ Czytay w nich, rzekł, Pani,
„ Że prędzeybym me życie właſną ręką ſkrocił,
„ Niżlibym przeſtał kiedy bydź iedynie dla niey. „
Wzruſzona iego ſłowy i poſtawą miłą,
A bardziey wſkroś przejęta ogniem mi nieznanym,
Ukryć mego uczucia nie można mi było:
Z oczu moich poznawał, że już był kochanym.
Rzucił ſię do nog moich wierne czyniąc ſzluby,
Ktorem ſłodko w mym ſercu wzamian poświęciła,
Że on mi tylko ieden wiecznie będzie luby,
Że dla niego iedynie cała będę żyła.
Wiły naſze zabawy, roſkoſz z przywiązaniem,
I przez rok każdy moment nową ſłodycz rodził;
Kiedy moy mąż z Lublina nagłym przyiechaniem
Miłoſney wzaiemności ſzerzeć ſię przeſzkodził.

Md. FRIPONNE.

Muſiał on ſię dowiedzieć będący w Lublinie,
I dla tego tak nagle powrocił z tey drogi,
Bo on ſwoią zawiścią w całym kraju ſłynie.

CZESNIKOWA.

Tylko też co w domowe przybył brzydal progi,
Poznałam z miny iego, że zawiść go męczy,
Gdy cały iako iędza od złości wybladły,
Rzekł mi, że moia płochość życie iego dręczy;
A wtym mu łzy złośliwe po iagodach ſpadły.
Lecz gdym mu powiedziała, że nie mam przyczyny
Jak iaka niewolnica nawet z ſamych myśli
Dawać komu rachunek, tey ſamey godziny
Zaczął me wſzyſtkie kroki ſzpiegować nayściśli.
Nie doſyć na tym. Liſt moy do Xięcia piſany
Gdy fatalnością iakąś iemu był oddany,
Pełen ſwey dzikiey dumy i chardey odwagi,
Poiechał w dom Xiążęcia w ſwym gniewu zapale,
A oddaiąc mu w rękę liſt moy, rzekł zuchwale,
Że mścić ſię będzie umiał czynioney zniewagi.

Md. FRIPONNE.

Mścić ſię zniewagi? To mąż ſtarey widzę daty.
Tak piſzą, że ſię bili za żony przed laty.
Gdyby takich Warſzawa mężow dużo miała,
Krwawym placem domowey woyny by ſię ſtała.

CZESNIKOWA.

Odtąd pilnie z Xiążęciem myśleć o ſpoſobie
Zaczęliśmy, iak w ſtanie tym poſtąpić ſobie.

Boiaźń oyca i krewnych, wſtyd ſąſiedztwa mego,
Wahał mną na przemiany, ani nic pewnego
Przedſięwziąć nie umiałam, i iuż raz o zgodzie
Z mym tyranem myślałam. Gdy mi o rozwodzie
Moy Xiąże był nadmienił, myśl mię ta zmięſzała.
Lecz kiedym ſię od niego ſzczerze dowiedziała,
Że to ieſt naymodnieyſzy ſpoſob w wielkim świecie
Użycia daney ſłodkiey w naturze ſwobody,
I gdy mi pierwſze Panie wymienił w ſekrecie,
Ktore ſą autorkami tak chwalebney mody,
Zagrzana tym przykładem, z ſercam pozwoliła,
By rozwod iak nayprędzey mogł bydź wyrobiony;
I aby łatwiey na to pozwolił z ſwey ſtrony,
Dla mey corki moy poſag z chęciąm uſtąpiła.

Md. FRIPONNE.

Dziś go ſię tedy Pani zapewne ſpodziewa?
Serce mi ſię z radości z wnętrzności dobywa.
Ah! otoż i Szambelan.

SCENA II.

CZESNIKOWA, Md. FRIPONNE, SZAMBELAN.

SZAMBELAN.

CAłuię iey nogi.
Ah! ledwo żyię, Pani, okrutniem zmęczony.
Jeszczem tak spieszney nigdy nie odprawiał drogi.
Kurz mię zbrudził, i całym wniwecz obrocony.

CZESNIKOWA.

Dawnoż Pan moy z Warszawy?

SZAMBELAN.

Wczoray po północy,
Bo iuż prędzey wyiechać nie w mey było mocy.
Od pewnego Ministra na wieczor proszony.
Tam Posłow Cudzoziemskich gdy kilku przybyło,
W interessach publicznych byłem przymuszony
Konferencyą mieć z niemi: tak mię to znudziło.
Przecież iuż po północy od nich się wymknąłem,
I w podrożną mą wsiadłszy Paryzką karetę,
Dopiero na wolności oddychać począłem,
I afferom publicznym oddałem waletę...
Apropos. Xiąże zdrowy i tęschni bez Pani.

CZESNIKOWA.

Coż to, nic mi nie piſze?

SZAMBELAN.

Wczoray iak nayrani
Miał mi odeſłać z Rzymu z papierem przyſłanym
Liſty do moiey Pani, bym iey w rączki śliczne
Oddał; lecz zatrudnienia iego uſtawiczne
Sprawiły, że zapomniał: więc na mym wſiadanym
Będąc u niego, gdy go w domu nie zaſtałem,
Papiery tylko Rzymſkie z ſobą tu zabrałem.

CZESNIKOWA.

Czyż można to zapomnieć? Może oddalenie
Tak ſrogie czyni ſkutki.

SZAMBELAN.

To porozumienie
Nie powinno iey ſerca podeyźrzeniem dręczyć,
I iey piękność powinna za wierność zaręczyć.
A przytym dziś przed kilku ieſzcze godzinami
Z wielkiey wagi od Krola czekam papierami
Kuryera, ktory, wiem, przywiezie zapewne
Miłości Xięcia dla niey dowody rzetelne.

Md. FRIPONNE.

I ia ſię na to zgodzić z Szambelanem muſzę,
Że niewinnie iey boiaźń trwożną dręczy duſzę.

Zwierciadło ſame zwycięztw iey ieſt upewnieniem....
Lecz, Szambelanie, baw nas ſwoim oznaymieniem
O nowinach Warſzawſkich, zabawach, o modzie,
Kto kogo kocha, rzuca, ktora ieſt w rozwodzie,
O balach, komedyi: okrutniem ciekawa.

SZAMBELAN.

Pełna tego wſzyſtkiego teraz ieſt Warſzawa,
Oſobliwie rozwodow, tak, że z nich niektore,
Prawdę wam mowiąc, Panie zhańbiaią naturę.
Tak, dawniey Dorant z piękną rozwod wziął był żoną,
Aby miał ſtarą Lais ſobie zaślubioną.
A ſtaruſzka Lucylla iednego z nas młodzi
Z piękną Korynną ſwemi pieniądzmi rozwodzi.
A nawet Dorymenna, co to kart pilnuie,
Aby ſię nie dzieliła ſwą z mężem intratą,
Rozwod iuż otrzymała, choć ze ſwoią ſtratą,
Ktorą nanowo teraz z weintuń odzyſkuie.
Walery iuż o inney za granicą myśli,
Lubo mu ieſzcze z Rzymu papiery nie przyſzli,
A nam ſwoią małżonkę w depozyt oddaie,
Ktorą iuż chłopcow pełne otaczaią zgraie.
A ta choża Orfiza, wyſoka i ładna,
Ktorą w guście, umizgach, nie celuie żadna,
Już do ſwoich rodzicow na wieś wyiechała,

Rzuca męża, ktorego nigdy nie kochała.
Coż dopiero o innych.

Md. FRIPONNE.

Przyczyn nie znayduię,
Czemuby ſię dziwować, i owſzem to czuię,
Ze gdybym ia mężatką była, a nie wdową,
Tyſiąc razy ſię rozwieść byłabym gotową.
Czyż może bydź milſzego co, iak ta przemiana
Z więzow w wolność, i znowu z wolności w kaydany?
Tą ręką pęta zrywać, co brać ſobie Pana?
Bydź zdolną ranić ſiebie i goić ſwe rany?
I ſzukaiąc wolności, iak roſkoſzna pſzczoła,
Gorycz rzucać, wyſſawſzy ſamą ſłodycz z zioła?
To ſię nazywa życie.

SZAMBELAN.

Jeſt to żyć roſkoſznie,
Byle bydź zawſze w pierwſzey wdziękow i lat wiośnie.
Lecz w młodości tyſiące mężczyzn coraz zwodzić,
I od ślubu do ślubu z rąk do rąk przechodzić,
Jeſt bydź w ſtarości, iak ta Angielſka remiza,
Ktora gdy ſię iuż pſuie i ruinie zbliża,
Na fiakr numerowany potym obrocona,
Już chyba od poſpolſtwa brana i płacona.

* *
*

SCENA III.

Ciż ſami, i RUZIA.

SZAMBELAN.

JAK ſię maſz, Ruziu? Zawſześ i ładna i hoża.
Czy ieſzcze dotąd ſtrzeżeſz panieńſkiego łoża?
Czy cię iuż hymen złączył z iakim chłopcem ładnym?

RUZIA.

Nie chcę ia ſię zatrudniać tym towarem zdradnym.
Znam ia, że nie maſz teraz miłości prawdziwy,
I że śmiech z ſiebie czyni, kto ieſt zbyt dotkliwy.
Pani czy ſię iuż każe ubierać? Południe.
Zawołam drugich Panien. Sama ſię zatrudnie
Skończeniem garnirować nową złotę robę.

CZESNIKOWA.

Jak ią ſkończyſz, to przynieś; wezmę ią na probę,
Czy mi w niey będzie dobrze. Nie zadługo mamy
Gale u dworu. Będę umyślnie w Warſzawie,
Abym nią zawſtydziła tamte pierwſze Damy,
I im na pierwſzym mieyſcu ſtała na przeprawie.
A teraz day mi tylko kapeluſz ſłomiany,
Baguetkę, i rozkaż, by kuce ſrokate,

Te od Xięcia, i nowy kocz lakierowany,
Zaprzęgli.

(do Szambelana.)

Ale nie wieſz, powiem ci mą ſtrate.
Wſzak to od ciebie Philis, ta charteczka mała?
Skoczywſzy na ſtoł, kędy porcellena ſtała,
Zważyła ſię z ſtolikiem, i złamała nogę.
To fraſzka ta Chińſzczyzna!... lecz iey ſię nie mogę
Wyżalić, bo poczciwa była z gruntu pſina...
No, teraz, państwo moie, ſpaceru godzina.
Jedźmy... O czwartey ſamey niechay ieść wydaią.

SCENA IV.

RUZIA ſama.

O czwartey? Ha! bo modnie. Kucharze klną, łaią.
Podſtarości ſię gniewa, drew ſiła wychodzi.
Lecz to cicho, bo iey ſię nic mowić nie godzi.
Jużci to żyć po pańſku i iabym lubiła,
I iabym ſię ſtroiami, balem nie brzydziła;
Lecz gdybym pewna była, że tak zawſze będzie.
Ale coś ten nierychły przyiazd Xięcia znaczy.
Czy on ſię tylko Pani kſztałtnie nie pozbędzie;

Bo ſtrzelec Szambelana coś ſię iuż tłumaczy.
Zaſtałam, iak gadali z kawiarką Barbarą
W garderobie, i na tem natrafiła ſłowa:
„ On ſię ma z iakąś żenić bogaczką i ſtarą,
„ I wiem, że twoiey Pani ſłowa nie dochowa. „
Umilkli, iakem przyſzła. Niech Bog tego broni,
Aby nas miał tak rzucać i zdradzać chaniebnie;
Cześnikowaby była iuż w oſtatniey toni,
Z wſzyſtkiego ſię wyzuwſzy prawie niepotrzebnie.
Wſzakże do tego miłość i Xięcia przyſięga
Zbyt porywczą i młodą kobietę przywiodła,
Ze w nadziei, że ślubna połączy ich wſtęga,
I z poſagiem ſię razem i z mężem rozwiodła.
Oy! ta Francuzka, co to od Xięcia przydana,
Wſzyſtkiego narobiła: we wſzyſtkim ſłuchana
Kochana Madame Friponne: iak ią umie łudzić!
To w niey rozpalić miłość, to przyiaźń oſtudzić,
To roſkoſzy ponętą, to romanſow chwałą,
Stroiem, modą, umizgiem, chimerą, kabałą,
Tak ią umie uplątać, tak ią kſztaltnie zwodzić,
Ze iey intryg zbyt ciężko wſzyſtkich podochodzić.

SCENA V.

RUZIA, WALENTY.

RUZIA.

O Toż i nasz Walenty kamerdyner stary.
Ledwo idzie zgryziony strofkany bez miary.
Przywiązanie do Pana wesołość w nim truie.

WALENTY.

Jak się masz, Ruziu? Dobrze, że cię tu znayduię.
Zmiłuy się, mow mi prawdę. Wszak się dowiaduię,
Ze Szambelan przyiechał, że rozwod iuż macie,
Ze Pani do Warszawy iechać się gotuie,
Ze szczegulnie na pański przyiazd wyglądacie.

RUZIA.

Wszystko to prawda. Już też rzucamy te kraie,
Mieniamy nowe mody za stare zwyczaie,
Za wieś miasto stołeczne, za pola ogrody,
Dom za pałac, za czysty zdroy fontanny wody,
Alkierz za buduary, za kury papugi,
Nudną wieyską spokoyność za wexlowe długi,
Ruż za rumieniec, szczerość za podchlebstwa chytre,
Zgoła naszą wielmożność za Xiążęcią mitre.

WA-

WALENTY.

Byle wam się w zamianie cnota pozostała!
Lecz gdyby Pani na tym przynaymniey przestała,
Że wziąwszy rozwod z mężem kochanym i zacnym,
Nie dała się uludzać maxymom dziwacznym
Tey Francuzki. Potrzebna ta expens, te stroie,
Te cugi, niezliczone sług, służebnic roie.
Z wszystkiemi sąsiadkami przyiaźń iuż zerwała,
Za nic ich nie ma, ambit iey wszystkie obchodzi,
I zda się, że gdy męża swego postradała,
Z wszystkiemi uczciwemi ludźmi się rozwodzi.

RUZIA.

Tak surowie Jmć Pan Walenty nas huczy?
Ale niechże się iego moralność nauczy,
Że w teraźnieyszym wieku dwa Bostwa kroluią,
Uroda i pieniądze, te tylko panuią;
I kto szczęśliwy, że ie oboie posiada,
Że wstydem wyznać trzeba, iż iuż wszystkim włada.
Lecz ktoś widzę przyiechał.

WALENTY.

Pan z drogi powraca.

Biegnę naprzeciw niego.

RUZIA.

I mnie ſię czas ſkraca,
Gdyż przed drogą mam zrobić garnitur z motylow,
Szamerować pięć ſukien, dzieſięć deshabilow.

Koniec Aktu I.

AKT II.

SCENA I.

CZESNIK ſam.

O! ty, z ktorą ia miłość pierwſzy raz poznałem,
Coś była moich chęci i tchnienia wydziałem,
Ktorey pierwſzey mą czułą iſtność poświęciłem,
I ktorą dotąd tchnąłem, i dla ktorey żyłem,
Zono moia!... Lecz czemuż zwę cię tym imieniem,
Gdyś wſzyſtko mi odięła ſwoim rozłączeniem?
Miłość, związek, weſołość, niewinność twey cnoty,
Przyiaźń, zgodę, wzaiemność, ſpokoyność, pieſzczoty,
Wſzyſtkoś to ſrogą złością z ſerca mi wydarła,
W duſzy moiey ſwoy obraz właſną ręką ſtarła.
Nikczemnym śmieſzney mitry blaſkiem omamiona,

Będziesz rownie iak tylu innych ułudzona,
I za odstępstwo corki, zarzucenie męża,
Pieścić będziesz w sumnieniu mąk i zgryzot węża.
...Corko moia!...zadatku iuż skruszoney wiary,
W niemowlęcym twym wieku iakież ci ofiary
Matka twoia zostawia? wstyd i hańby piętno,
Z nim rość będziesz: to w świecie uczyni cię świętno,
I nim cnota z urodą zrobią na cię składkę,
Będziesz się bała spytać, czyliś miała matkę?
Lecz na coż iuż się męczę? iuż się wszystko stało,
Już iey Niebo w swym gniewie rozwod nadesłało,
Już Szambelan przyiechał. Walenty mi mowił,
Że iutro chcą wyiechać. Płacz go zastanowił,
Gdy mi zaczął powiadać iey przygotowanie
Do drogi, liczbę ludzi, ekwipaże nowe.
I nic nie maiąc, w tym chce figurować stanie,
Jak drudzy na Starostwo wiazd robiąc grodowe.



SCENA II.

CZESNIK, WALENTY.

CZESNIK.

OToż idzie poczciwy ſtarzec i ſzanowny,
Coż mi powieſz? Dla czego wleczeſz krok nieſporny?
Dla czego tak nieśmiało?

WALENTY.

Jeymość przyiechała
Z ſpaceru. Lecz o Panu gdy ſię dowiedziała,
Wſtydem, czyli też złością, lecz wſtydem ſpłoniona,
Wniyść nie chciała; lecz od ſwey Madame namowiona,
Poſzla do gabinetu z nią, a mnie przyſłała
Z proźbą, aby w tey ſali WPana zaſtała.

CZESNIK.

Czekać iey będę ſkromnie, gniew mię nie rozpali.
Niech nie na mnie, na ſiebie niech ſię w życiu żali.
Już mi ieſt oboiętną, wzrok mię iey nie łudzi,
Już ſię iey ſzczęściem moie ſerce nie utrudzi.
Niechay ſwey cnoty wieniec za mitrę zamienia,
Niech mię rzuca, gdy innym nieſie ſwe weſtchnienia.
Już ſię wſzyſtko ſkończyło.

WALENTY.

Nie w WPana duſzy
Pamięć pierwſzey roſkoſzy, martwość iego wzruſzy.
I zoſtawioną corka przymierza zadatek
Miłości iego dla niey rożnicy oſtatek.

CZESNIK.

Ah! znaſz mię, widzę, nadto! Tym to ogniem ziadłym
Tlić będę do zniſzczenia, i wężem zaiadłym.
Sam ſobie będąc, własne poſzarpam wnętrzności,
Ginąc codzień koleią z gniewu i miłości.
Ale podobno idzie. Potrzeba mi zoſtać.
Weźmy na ſiebie zimną oboiętną poſtać.
Niech ſię z łez nie urąga, i niechay rozumi,
Ze ſwym ſzaleńſtwem miłość ſwoią we mnie tłumi.

SCENA III.

CZESNIKOWA, CZESNIK.

CZESNIKOWA.

WIem, że pozwolisz WPan oznaymić to iemu,
Że iuż nastąpił koniec rozwodowi memu,
I że nasze złączenie nie z Nieba wybrane
Dziś iuż dekretem z Rzymu zupełnie zerwane.

CZESNIK.

Wiem to i nadto, widzę i przygotowania,
Ktore do drogi czynisz, i termin iechania
Już na iutro naznaczasz. Życzę iey zamęścia,
Coby więcey niż zemną przyniosło iey szczęścia,
Nad wszystko spokoyności.

CZESNIKOWA.

To niech go nie trudni.
W żalach na się iuż sobie nie będziemy nudni.
Młodość ma i przymioty z Nieba mi oddane
Lepiey pewnie od Xięcia będą szacowane.

CZESNIK.

Wiem to, że świętność zwykła Xiążęcego rodu
Szacunku iego dla niey dosyć ma dowodu.

W mym zaś ſtanie pomiernym i w przyiazney duſzy,
Gdy ią miłość nie dotchnie, blaſk ią nie zagłuſzy.

CZESNIKOWA.

Nie tak łudzonam blaſkiem Xiążęcia imienia.
Znam ſię bydź wartą tego z mego urodzenia.
Szukałam ſerca, tylko w Xięciu go znayduię,
Ktory mi wierną miłość przyſięgaiąc wiecznie,
Zbyt ſłodkie w ſercu ſwoim przekonanie czuię,
Ze mu będę kochaną i miłą ſtatecznie.
Mam tedy mu oznaymić, że dziś oczekuię
Xięcia, z nim iutro miłość więczy naſze ſkronie.
Tę więc łaſkę oſtatnią niechay w nim znayduię,
Abyś iuż zapomniawſzy o ſwey dawney żonie,
Delikatność tę dla mnie i uſzanowanie
Znał, iakie mi należy w teraźnieyſzym ſtanie.
Formować do mnie żalu nie widzę przyczyny.
Poſag moy uſtąpiłam iego corce chętnie.
Wyniſzczenia ſię mego ten cel mam iedyny,
Byś mię ſwemi wymowki nie nudził natrętnie.

CZESNIK.

Miłość ią ma nudziła, wymowek nie znałem,
Chyba tylko, że ſzczęście moie powtarzałem,
I z każdym dnia zaczęciem, zchyłkiem każdey chwili,
Odnawiać moią miłość, było mi naymiley.

Nie

Nierownie ſzkoduiemy na naſzey zamianie.
WPani traciſz we mnie przyiaźń iey nieznaną.
A ia tyle zyſkałem w nowym moim ſtanie,
Że rzucam niewdzięcznicę zbytecznie kochaną.
Bym zaś dał iey dowody, że nie chcę iey mieſzać
Radości, z ktorą pragnieſz akt ślubu przyſpieſzać,
Tey godziny dam roſkaz brać ſię do podroży.
Aż do Litwy do wioſek mych z corką poiadę.
Niechay więc iey pomyślność w każdym ſtanie ſłuży.
Miey miłość za niewdzięczność, ſtateczność za zdradę.

SCENA IV.

Ciż, SZAMBELAN, Madame FRIPONNE.

CZESNIKOWA.

SŁuchaycie, moie Pańſtwo. Zwyczaynym ſwym ſtylem
Jmć Pan Cześnik mi zdradę miłości wyrzuca,
Siebie ſynogarlicą, mię zowie motylem,
I w roſpaczy nas dziſiay ieſzcze wſzyſtkich rzuca,
Już wyieżdża do Litwy.

CZESNIK.

Roſpacz mię nie wygania,
Więcey maiąc litości niźli przywiązania.

SZAMBELAN.

Dla czegoż nagle Pan moy porzuca te kraie?
Xiąże chce go upewnić o ſwoim ſzacunku.
Wſzak WPan wieſz, że komu on ſwe ſłowo daie...
Wſzak to Pan, można mowić, takiego gatunku...

CZESNIK.

Znam ia iego gatunek.

Mde. FRIPONNE, *na ſtronie.*

Do Biblioteki
Idźmy ſobie tym czaſem, moia śliczna Pani.

Niechay z tych łzow zdradliwych ofchną mu powieki.
Nudnyż rodzay amanci kiedy nie kochani!

SCENA V.

CZESNIK, SZAMBELAN.

SZAMBELAN.

WŁaśnie mi Xiąże mowił przed moim wyiazdem,
Ze fzacuiąc WPana i iego talenta,
Chce mu fwoią przychylność oświadczać na każdym
Mieyfcu. I teraz, kiedy nadchodzą momenta
Publicznych obrad, z niemi tak łatwe fpofoby
W Magiftraturze iakiey mieszczenia ofoby
Jego. Chce go utrzymać Pofłem z nafzey Ziemi,
Byleś zawfze z nim zgodnie łączył fwoie wota.
On też wzaiem to zrobi z przyiaciołmi fwemi,
Ze do wfzelkich godności otwarte mieć wrota
Będziefz. Proiekta pewne ma na Seym...

CZESNIK.

Mofpanie,
Podłych was czyni obu Xiążęcia żądanie.
Niech fię nikt nie fpodziewa znaleść we mnie dufzy,
Ktorą datek lub śmiefzna protekcya wzrufzy.

Ani też umiem ślepo łączyć moie zdanie,
Chyba na całość prawa, Kraiu ratowanie.
I wolę w mym zakątku bydź Obywatelem
Cierpiącym, niźeli bydź razem gwałcicielem
Prawa, i Prawodawcą.

SZAMBELAN.

Wszak innego względu
U nas nie masz do mienia fortuny, urzędu,
Jak społeczność z wielkiemi, w ślepym uleganiu
Ich wierze, polityce, przemocy i zdaniu.
I chyba WPan ieden...

CZESNIK.

Niechay kto chce idzie
Za szczęściem podłym u mnie w brew przeciw ohydzie,
Niech zdradzaią Oyczyznę urąga się z cnoty,
Niech mu hańbę na czole gładzi kruszec złoty;
Intrygow zagranicznych mną powinność włada,
Ta zysku nad ratunek kraiu nie przekłada.

SZAMBELAN.

Czyż teraz iest czas myślić o ratunku Kraiu,
Gdy interes iest w modzie, a zysk we zwyczaiu,
I gdy każdy w odmęcie sobie łowić umie?
WPan przy łasce Xięcia, przy swoim rozumie,
Z zdarzaiącey się nie chcesz profitować pory.

Rzuć WPan ſtaropolſkie te dzikie perory,
Co to ſię śliniąc krzyczą, że za ich pradziadow
Więcey bywało ſzczęścia chociaż mniey obradow,
Więcey cnoty chociaż mniey w ięzykach nauki,
I że nie znali modney facyendy ſztuki.
Teraz ſię intereſa kraiu odmieniły.
Syſtema Gabinetow cudzoziemſkich inne.
Czczego Obywatelſtwa ſkutki nas uczyły,
Że trzeba rzucać zyſku ſkrupuły niewinne.
Wſzyſcy ſię ubiegaią...

CZESNIK.

Znam ich liczne roie.
Napełnili ulice, domy, i pokoie.
Handluiąc ſwoią cnotą za nikczemne zyſki,
Przedaią ſwych wſpołbraci, krew, łzy, i uciſki.
U mnie ſzczęścia interes nie przytłumił cnoty.
Niechby wſzyſcy Polacy moią idąc drogą
Przynaymniey reſzty kraiu obdzierać ochoty
Nie mieli, kiedy go iuż odzyſkać nie mogą.

SZAMBELAN, (na ſtronie.)

To iakaś niepoięta w tym człeku proſtota,
Nie dość, że żonę kocha, ieſzcze Patryota.

(do Cześnika.)

Przyimieſz WPan przynaymniey Xięcia oświadczenie?

Za ſzczere do oſoby iego przywiązanie.
Wyraźnie mi to mowił, iż do pomyślności
Intereſować ſię chce iego.

CZESNIK, (*z gniewem.*)

Bezcelności
Podłey do tylu matactw nie chciey tu przydawać,
Gdyż nie chce mi ſię dłużey z tą wzgardą zoſtawać,
Ktorą do tych czas miałem na ich wſzyſtkie ſztuki,
I chęć mię bierze dać mu pamiętne nauki.
Szanuię tylko ſiebie...dom moy...

SZAMBELAN, (*na ſtronie.*)

Zniyść mu muſzę
Z oczu... Jakież to podłe w tych Sarmatach duſze!
Za lada co zaraz mu naſroży ſię mina.
Nigdy łudzić nie będę parafianina.

(*odchodzi.*)

SCENA VI.

CZESNIK, WALENTY

WALENTY.

ZMyka, widzę, Szambelan, i coś pomieszany,
Musiał tu bydź nie bardzo dobrze przyimowany.

CZESNIK.

Nie chciałem podlić siebie... Słuchayże, Walenty.
Wskróś żałością i słusznym iuż gniewem przeięty,
Jadę zaraz do Litwy, ciebie tu zostawiam,
I nayusilniey iesżcze roskaz moy ponawiam,
Abyś naydaley trzech dni ułożywszy wozy,
Ze wszelkim sprzętem brał się za mną do podroży;
Gdyż tę wieś iuż Rolnickim zastawem puściłem,
I im mieszkać w pokoiach moich pozwoliłem:
Więc meble wszystkie zabierz, gdy dziś nieodwłocznie
Rolnicki possessyą i rządy rozpocznie.
Wszak Jeymość do Warszawy iutro z Xięciem iedzie.

WALENTY, (*na ſtronie.*)

Czy tylko ſię na ſwoim Xięciu nie zawiedzie.
Znam ia dobrze paniczow takich przyrzeczenia.

CZESNIK.

Bież do wyiazdu mego czynić przyśpieſzenia.
Radbym wſzyſtko z mych oczu ſtracił odiechaniem,
Gdy mi tu każdy moment ieſt nowym ſkonaniem.

SCE-

SCENA VII.

WALENTY sam.

TOC iuż porzucić trzeba, widzę, naſze ſtrony,
Jechać wkrotce do Litwy za Panem z rzeczami.
Nie pierwſzy to mąż dziſiay ucieka od żony,
Wypchnięty ſwey Jeymości zrzędą i fochami.
Na tym przynaymniey wſkora, gdy w Litwie oſiędzie,
Ze ſię dłużnikow żony razem z żoną zbędzie.
Niezmierna tego zgraia wſzyſtko z regeſtrami.
Ten kleynoty, ta całe pudło z koronkami,
Ta do roby garnitur iak nayświeżſzey mody,
Ten chce za Włoſkie roże, za Chyńſkie pagody,
Ten za ſtoliki z drzewa iakiegoś matroni,
Adiutant przyſłał ſtrzelca za cug kuſych koni:
Wſzyſtko to ſię tu kręci, przed pokoiem ſtoi,
I pilnie czeka, rychło ich kto uſpokoi;
A ona im od dawna iedną pioſnkę nuci,
Ze wſzyſtko im zapłaci Xiąże iak powroci.
Oni wierzą: a może, że im i zapłaci;
Wſzak nie żałuią na ſwe roſkoſze bogaci.
Jednak nie bardzo wierzę; wſzak tak rzeczy chodzą

Na świecie, że zwodzeni znowu drugich zwodzą.
Może i Pannę Ruzię taki koniec czeka.
Był czas, gdy mię lubiła, a teraz ucieka.
Dziewczęta! iak szarańcza, wy, widzę, latacie,
Jedne zboża pozrzecie, na drugie padacie.

Koniec Aktu II.



AKT III.

SCENA I.

RUZIA, WALENTY.

RUZIA.

I iuż koniecznie dziſiay wſzyſtkie zdzierać ściany.
Czy dziś ma być rolnickim iuż ten dom oddany?

WALENTY.

Te mi Pan na wyieździe zoſtawił rozkazy,
Zebym meble, obicia, zwierciadła, obrazy,
Krzeſła, ſtoliki, biura, wſzyſtkie zgoła graty
Wiozł do Litwy, ſłużącym wyliczył zapłaty,
Poodprawiał. Nie zaraz powroci w te ſtrony.
Zbrzydły mu iuż doznaną niewdzięcznością żony.

RUZIA.

Jaka wielka niewdzięczność! To świat czyni cały,
Ze co ieſt guſtownieyſzym, to umie wybierać.
Dla tego nieba wſzyſtkim czułe zmyſły dały,
Ze lepiey żyć w roſkoſzach, niż z nudow umierać;
I mitra, złoto, chyba naywiękſzą proſtotą
Iść w porownanie może z wzdychaiącą cnotą.

WALENTY.

Tak wy wſzyſtkie kobietki, co wam w oczy błyśnie,
Za tym ſię każda z ſwemi powabami ciśnie;
Lecz gdy życia naymilſzy wiek łakomſtwo truie,
I czas niewinnych roſkoſz intryga zaymuie,
W ſtarości ſiwych włoſow miłość ſię przelęknie,
Zal i nudy zoſtaną, a amant ucieknie.

RUZIA.

Porzućmy te morały. Czy to iedna w świecie
Zębow nie ma, a gachow złotem zwabia przecie,
I prababkę udaiąc z pozoru i treści,
Iak z prawnuczkiem tak z ſwoim kochankiem ſię pieści?
Lecz to nie do mey Pani: i młoda i żywa,
Idzie, gdzie ią fortuna i kochanie wzywa,
I lubo trochę na ſię naturę uraża,
Ze rzuca corkę własną, lecz ią wypoſaża,
A potym będąc Xiężną i Panią tak wielką,

Może w czasie, iak corce, dać iey pomoc wszelką,
Zrobić postanowienie.

WALENTY.

Proiekta to płoche.
Ale o tym, proszę cię, pomyślmy też trochę.
Gdyby naprzykład Xiąże teraz ią porzucił,
Do czegożby się stan iey nieszczęśliwy zwrocił,
Bez pieniędzy, posagu, od krewnych wzgardzona?
I chyba, iak nie iedna dzisieysza matrona,
Pod fałszywym pozorem w konsylium sprawy,
Intratę trza mieć z wdzięków, a swoy dom z Warszawy.

RUZIA.

Czyż może to bydź kiedy? Xiąże ią tak lubi,
I dziś ieszcze, wiem, przyiaźń iey swoią poślubi.
Ma iey znacznie zapisać. I ia obiecany
Mam posag; chce mię wydać za swego Alberta.
Wszak znasz go dobrze, iaki to chłopiec cacany,
Jak żywe srebro zawsze kręci się i ferta.
Oh! będę z nim szczęśliwa! To faworyt iego.
Przyiechał z nim z Paryża. Nigdy nic bez niego
Xiąże nie robi. Będziem w Warszawie szaleli.
Inne czasy nastaią.

WALENTY.

Wcześnie was weſeli
Przyſzłe ſzczęście. Lecz, widzę, nadchodzi tu Pani.
Idę reſztę układać, gdyż mi iak nayraniey
Jachać potrzeba. Ruziu, bywayżę mi zdrowa.

(*odchodzi.*)

SCENA II.

RUZIA, potym CZESNIKOWA.

RUZIA.

SMieſzna, iak widzę, tego Walentego głowa,
Nic nie wierzy; lecz łatwo dociec mi przyczyny,
Kocha mię, proponował mi iuż zaręczyny.
Nie wolęż ia Alberta?

CZESNIKOWA.

Cóż to ſię ma znaczyć?
I po odieździe ieſzcze nie przeſtał dziwaczyć
Moy Pan mąż przeſzły. Ze ścian obicia zdzieraią,
Meble, odiazdu mego nawet nie czekaią.
Woźni coś krzyczą. Oni, widzę, poſzaleli.

R U Z I A.

To znać intromiſſyą na Rolnickich wzięli,
Bo Pan Cześnik tę wioſkę puścił im zaſtawem,
I przyiadą tu mieſzkać ſami nie zabawem.

C Z E S N I K O W A.

Z tego kontentam, że tu Rolnicka przybędzie.
Ah! okrutnie to ſercu iey markotno będzie,
Gdy mnie obaczy Xiężną. Tegóm tylko chciała,
By mnie ktora z ſąſiadek w tym ſtanie widziała.
Umrze każda z zawiści. Znam te heroiny,
Co wierności małżeńſkiey naycnotliwſze miny
W oczach noſzą, a każda pęka ſię z zazdrości,
Gdy iakie oświadczenie ſwoiey mi miłości
Xiąże czyni; umizgi robią i przyſady,
Lubo nie tak kochania pragną iak parady.
Wſzak u mnie ſuknią nową gdy ktora widziała,
Woły z pługa przedala, żeby taką miała.
Onegday Woyſka Puſſa u mnie zobaczyła,
To póty przez noc całą ſwą Pannę męczyła,
Ze przepinaiąc coraz na nowo ſto razy,
Popſuła darmo łokci kilkanaście gazy.

R U Z I A.

Pamięta Pani, Xiąże gdy bal dał maſzkowy,
Cośmy mieli uciechy z naſzey Podſędkowey?

Chciała być za Sułtankę Turecką ubrana;
Jak ſię wzięła mozolić od ſamego rana,
Nareſzczie wziąwſzy żupan atłaſowy biały
Od męża, i pantofle, na tym ſię ſtroy cały
Zakończył.

CZESNIKOWA.

Wſzakże każdy karnawał ich taki,
Zamiaſt maſzek, to takie porobią dziwaki
Z ſiebie, że aż okropno znaydować ſię z niemi
Sam na ſam. Nie za długo w Makao poydziemy,
Każ więc do gry Francuzkie nagotować karty.

(*Ruzia odchodzi.*)



SCENA III.

CZESNIKOWA *sama.*

CZY tylko, Xiążę, ślad twey miłości nie ſtarty?
Nie przyieżdzaſz? Dzień i noc cała ſobą nudzę.
Tyś mnie tęſknić nauczył, i gdy ſię obudzę,
Pierwſzą mi myśl zaymuie miłość moia tkliwa;
Lecz twa iuż może gaśnie, może dogorywa.
Ah! nacoż ſama ſobie boiaźń moią ſtwarzam?
Czem wątpliwością ufność miłości umarzam?
Mogłbyś bydź tak okrutnym? znam ia twoy gatunek.
Czytałam w oczach twoich wierności ryſunek,
I poiąć ſię ſłodyczą twego ukochania,
Czułam ſmak w nim wiecznego dla mnie przywiązania

SCENA IV.

CZESZNIKOWA, SZAMBELAN, Madame FRIPONNE.

CZESNIKOWA.

Witam Państwo. Frypunia rewanż dać mi musi.
Wszak pewna ieſtem, że cię ſumnienie twe duſi,
Ześ mię tak zgrała wczora.

Md. FRIPONNE.

Nie mnie trzeba winić.
Wſzak ſzczęście tak zwyczaynie zwykło zawſze czynić,
Ze gdy komu w miłości iak mey Pani ſprzyia,
Z tym ſię częſtokroć we grze wzaiemnie rozmiia.
A potym, czyż to wielka tak bardzo wygrana
Dwieście duſiow? Weźmiemy do gry Szambelana?

SZAMBELAN.

Tylko nie bardzo drogo, iąką grę zaczniemy.

Md. FRIPONNE.

W złoto, bo my monety cierpieć nie możemy.

SZAMBELAN.

Graymyż. Lecz Pani nie wie, iak ona Kabałe
Cudownie ciągnąć umie. Zycie moie całe

Mi trafiła, y wszystko, co prorokowała,
Zgadła, iak gdyby w xiędze przeznaczeń czytała.

CZESNIKOWA.

Z doprawdy umie? Proszę moia ty Krolowa,
Ciągniyże iak nayprędzey, bom umrzeć gotowa
Zniecierpliwości. Jakże i wszystko ci zgada?
Delicye iedyne!

Md. FRIPONNE.

Tak on tylko gada.
Jam to iuż zapomniała, prawdziwie kochanko!

CZESNIKOWA.

Ah! czyż można nademno bydź taką tyranką?
Zmiłuy się.

Md. FRIPONNE.

Więc iuż ciągnę kiedy chcesz koniecznie.
Teraz więc pomyśl szczerze bo ia nie baiecznie
Ciągnę, zbierayże.

CZESNIKOWA.

Jużem szczerze pomyśliła.
Tylko proszę cię, abyś nic mi nie mowiła
O przeszłych rzeczach, tylko co się potym stanie.

Md. FRIPONNE.

Mnieysza, uczynię wszystko na Pani żądanie.
Otoż zacznę iey wrożyć całe przyszłe życie:

Fij

Ciągnąc Kabałę.

Nieſpokoyność iey przerwie amanta przybycie.

Zawſze dla niey ſtateczny, kocha, adoruie,

Duſiow iey na te małe rzeczy nie żałuie,

Choć i po ślubie, chłopcow dwóch o nie ſię kłuci.

Jeden zginoł na placu, a drugi ſię wroci

Zwycięźcą, kładąc u nog iey laury Marſowe.

Ale widzę przy aſie oſemkie kiorowe.

Brawo, brawo, malękie Xiążątko ſię rodzi,

Sliczny będzie iak miłość, oczy czarne wielkie,

Rzęſy długie, wzroſt, umizg, przytym dary wſzelkie

Natury, zgoła, bel homme.

CZESNIKOWA.

Czymże ci nadgrodzi

Wdzięczność moia Fripuniu za los tak ſzczęśliwy,

I iakże, śliczny będzie?

Md. FRIPONNE.

Wierz mi niewątpliwy

To wyrok, dam ci w zakład honor moy i wiarę,

Wſzak znaſz, iak drogo cenię takową offiarę.

SZAMBELAN.

Ona ci na to wſzyſtko przyſiądz ieſt gotową.

Md. FRIPONNE.

Teraz więc dobrze czworkę uważmy pikową,

Pani ma w głowie woiaż.

CZESNIKOWA.

Ah! prawda pupeczko,
Ale iakeś to zgadła moia kochaneczko?
Musisz bydź czarownicą?

Md. FRIPONNE.

Więc woiaż się zbliża
Naypierwey do Wod do Spa, potym do Paryża
Coż to? Monarcha iakiś czy Xiążę Udzielny,
Wszystkich ma bydź iey uciech wspolnik nierozdzielny,
Z początku sama przyiaźń... troche znią miłości
Widzę daley rende-vous... małe niewierności,
Ten walet źle coś znaczy... Xiążę się nasz kłoci,
Wyzywa go.

CZESNIKOWA.

Ah! Boże w coż się on obroci.
Umieram z przelęknienia. Ah! widzę przyiechał.

SZAMBELAN.

Kto?

CZESNIKOWA.

Xiążę.

SCENA V.

Ciż, ALBERT, *i* RUZIA.

ALBERT.

Xięciam, Pani, w Warszawie odiechał;
Listy tylko mam do niey.

CZESNIKOWA.

Coż, on sam nie iedzie?
(*Bierze listy i czyta.*)

SZAMBELAN, (*do Alberta na stronie.*)

Nie naymilszą nowinę z sobą Albert wiedzie.
Xiążę, czy już po ślubie?

CZESNIKOWA.

Ah! coż to się znaczy!
Ten niewiernik mnie rzuca, umieram z rospaczy!
Już wziął ślub z inną. Czytay wspolniku szkarady!
Powtorz mi i ty ieszcze wyrazy tey zdrady.
Czytayże.

SZAMBELAN, (*czyta.*)

" Pełne złości, dla nas przeznaczenia,
" Kiedy mi nie pozwala spełnić przyrzeczenia
" Tylekroć iey przysięgłe na iey ślicznym łonie.

„ Już w mey rospaczy twych się pogrożek nie chronię,
„ I wyznaię ze wstydem, choć w sercu stateczny,
„ Że los dla nas fatalny, czy wyrok przedwieczny,
„ Przymusił mnie, ażebym Kasztelanową starę
„ Wziął za żonę; więc dziś iey poślubiłem wiarę.
„ Przykro mi iest donosić iey taką nowinę;
„ Lecz sama, interesow znasz moich ruinę;
„ Ale upewnić iednak niech mi się ią godzi,
„ I że iey miłość dla mnie, życie moie słodzi.
„ Jednak nie raczysz teraz iechać do Warszawy,
„ Gdyż muszę menażować moią nową żonę;
„ Ale iak tylko zyskam iey kredyt łaskawy,
„ Momenta nasze zwlekłe, będą nadgrodzone. „

CZESNIKOWA.

Mowże co, zdrayco! znaydź mi przynaymniey przyczynę,
Czymbyś w sercu mogł zatrzeć mym, tak czarną winę!
Wymawiay go przedemną... Ah! nic go nie zdoła
Wymowić, tyle przysiąg w przybytku kościoła!
Tyle słabości moich, ofiar moich tyle!
W naywiększey przywiązania, święconych mu sile,
Tyle węzłow miłości zadziergnionych ręką,
Dzisiay ozięble targa. O ognia! o męką!
Nie oszczędzay katowni!

SZAMBELAN.

Nie chcę go wymawiać,
Niechcąc ran tak głębokich w iey ſercu odnawiać;
Lecz ieźli iey rozumu dary znamienite,
Wynieść ią nad mniemanie mogą poſpolite,
Czegoż ſię ma fraſować moia śliczna Pani:
Wiem dobrze, że iey piękność Xięcia ieſzcze rani;
Wiem, że cię adoruie. O coż więc iey chodzi,
Rozumiem, że ślub śmieſzny nie tak ią obchodzi,
Ceremonia tylko dla poſpolſtwa święta;
A miłość waſza wſpolnym płomieniem zaięta
Trwać może, ſą ſpoſoby, ſenatorki, groſze
Będą nam ſtwarzać zbytek, miłość, i roſkoſze.
Bądź dobrey myśli.

CZESNIKOWA.

Smierci ucieczko iedyna!
Dla mnie, przybądź mi teraz! niech ten dzień przeklina
Natura cała, w którym pierwſzy raz widziałam
Xięcia! Skarzże ſię, że ſię podobać mu chciałam;
Lecz i wy nie uydziecie zemſty moiey dłoni!
Roſpacz moia pod ziemią nawet was dogoni!
Ratuy mię, Ruziu.

(*Mdleie.*)

RUZIA.

RUZIA.

Niech się Pani upamięta.
Czyż iedna się tak kończy miłość nagle wszczęta.
Uspokoić się trzeba.

(Wyprowadza ią.)

SCENA VI.

Md. FRIPONNE, SZAMBELAN, ALBERT.

SZAMBELAN.

O Toż mamy damę
Rospaczaiącą. Widzę sentymenta same
Tu w tym domu panuią.

Md. FRIPONNE.

Ja się nie dziwuię,
Ze ona tak wyrzeka, płacze, desperuie:
Boście też iey kaduczną sztukę wyrządzili;
Lecz czemużeście o tym nic mi nie mowili.

SZAMBELAN.

Bałem się byś niewczesną kompassyą zdięta,
Nie odkryła zamysłow, nim przyidą momenta

Tego iey ogłoſzenia; lecz znowu ſię boię,
Ażeby gdy miłości romanſowe ſwoie
Wſpomni, nie chciała lecić za nim do Warſzawy.
Dała żeby nam; doyśćby znią nie można ſprawy.
Znam ia dobrze iuż nie raz, kobieta wzgardzona
Czego dokazać może, klątwy, krzyki, ſzlochy,
Jeſt to w iey ręku mściwych broń nie zwyciężona,
Przed ktoremi nie ſkryią i podziemne lochy;
Więc trzeba znaleść ſpoſob, i pomyślić żwawo,
By Jeymość ſię nie zaraz widziała z Warſzawą.
Dokończmy więc tak gradzko dzieło rozpoczęte.
O kobietki! wy macie ſerca nie poięte;
Co z wami pracy trzeba, co rafinowania,
Wiele intryg, łzow, przyſiąg, obietnic, kłaniania,
Nim ią można na naſz ton zupełnie przerobić;
Więc iadę, gdyż obroty nowe przyſpoſobić
Muſzę. Ty ſię zoſtanieſz?

Md. FRIPONNE.

Pięknie bym wſkurała.
Szaleńſtwo by ią wzięło, toby mnie złaiała;
A może i pobiła.

SZAMBELAN.

Nic temu nie wierzę.

I owſzem iezli ſkutek kabała odbierze:

Spodziewaj ſię prezentu.

Md. FRIPONNE.

Przeſtań tych żarcikow.

Dobrze żem ią z kilkuſet zgrała dukacikow.

Nie maſz tu iuż co robić, zaraz z tobą iadę.

Boię ſię by za naſzą nie mściła ſię zdradę.

Uciekaymy.

(*Do Alberta.*)

Ty iedzieſz?

ALBERT.

Ja Państwo dogonię,

Tylko mą niewiernością ieſzcze Ruzi ſkronie

Uwieńcze; otoż idzie.

SCENA VII.

RUZIA, ALBERT.

ALBERT.

Ruziu, powiedz proſzę,
Co twoia Pani robi?

RUZIA.

Dąſa ſię, po troſze
Płacze, to deſperuie, wreście Swięte duchy
Teraz ią napadaią, i z pobożney ſkruchy
Rzuca świata marności, chce być zakonnicą.
Już ia za nią nie poydę, wolę niewolnicą
Być światową; lecz gdyś był od Pana wyſłany,
Rozumiem Albertuniu, że mu przypomniany
Był naſz wſpolny interes, o poſagu moim;
A rychłoż ślub naſz będzie?

ALBERT.

Wiem żeś ieſt ozdobą
Płci żeńſkiey, piękną, grzeczną; lecz ia mężem twoim
Być nie mogę, mam rożne proiekta przed ſobą,
Poſtanowienie robi fortuna mi inne;

Lecz gdybyś chciała przyiąć niektore niewinne
Małe propozycyiki: mam dworek nad wiſłą,
To gdybyśmy zabrali z ſobą przyiaźń ściſłą,
Mogłabyś u mnie mieſzkać, i...

RUZIA.

Zdrayco ſzkaradny!
Z taką propozycyą z oczu mi przepadni!
Bież torem twego Pana; lecz co mu uchodzi,
Tobie obiciem grzbietu twego ſię nadgrodzi.
Idź z przytomności moiey.

ALBERT.

Widzę, z Panią razem
Chcecie być ſzczęśliwości małżeńſkiey obrazem;
Lecz z nas nikt nie zna co to wierności kaydany:
Ani Xiążę elegant, ni Albert cacany.
Adieu.

(*Odchodzi.*)

SCENA OSTATNIA.

RUZIA, *ſama.*

O Toż znikła wielkość naſza cała,
Jak ſen podchlebny z oczu naſzych uleciała.
Okropne przebudzenie! coż teraz poczniemy!
Zkąd wziąć ratunek, i gdzie udać ſię nie wiemy,
Mąż, Corka, poſag, ſprzęty, a nawet dom właſny,
Zniknął nam, iak przed nocą pochmurną, dzień iaſny.
O cnoto! gdy cię traciem nic nas nie uchroni,
Twey kary ſprawiedliwey wſzędy nas grom goni,
I ieden odſunięty krok od twego boku,
Gwałtem nas wtrąca w ciemną przepaściſtość zmroku.
Plci moia! coś ſtworzona na ſzczęśliwość ludzi!
Niech cię z ſwoich przeſądow ten przykład obudzi;
Bo nawet i libertyn, choć go cnota wſtydzi,
Uwielbiać ią w nas muſi; a z płochości ſzydzi.

Koniec.